

## Z powodu katastrofy w Uhersku.

W końcu grudnia ubiegłego roku, w sam dzień Bożego Narodzenia było Uhersko w Czechach widowiskiem strasznej katastrofy kolejowej, której ofiarą padło kilkunastu ludzi. Za innemi piśmami podaliśmy opis katastrofy w Nr. 2 *Nowości illustrowanych*, umieściliśmy nadto rycinę, sporządzoną według nadesłanego nam szkicu, a przedstawiającą przykre sceny, jakie rozgrywały się na miejscu nieszczęśliwego wypadku. Nie mieliśmy wcale ochoty ubliżenia mieszkańcom miasta Uherska, odmawiając im uczuć, jakie w podobnie smutnej chwili powinny ożywić każdego uczciwego człowieka. Dlatego też z wszelką lojalnością umieszczamy dosłownie nadesłane nam przez tamtejszy Urząd gminny sprostowanie:

Do Szanownej Redakcyi

*Nowości illustrowanych* w Krakowie.

„Nie jest prawdą, że przy katastrofie kolejowej z dnia 25 grudnia 1909 w Uhersku w Czechach, ludzie odmawiają pomocy i rabowali rannych i trupy, lecz prawdą jest, że wszyscy z pomocą pospieszili. z wyjątkiem jednego Niemca, woźnicy Franciszka Hegera, Nr. 24/4 1890 r. w Jasdorfie, powiat Leitomyśl, który odmówił pomocy — inni z gotowością niesli pomoc, nie reflektując zupełnie na nagrodę.

Z poważaniem

Urząd gminny w Uhersku.

(Pieczęć urzędowa)

Z powyższego sprostowania widoczne, że mieszkańcy Uherska wypełnili swe obowiązki, jakie na nich nakładało poczucie ludzkiej godności, choć wątpić nie należy, że w podobnej chwili ściągają z różnych stron indywidua, które dają folę swym dzikim instynktom i jak kruki rzucają się na zdobycz.

Przekonają się z tego także P. T. Czytelnicy o poczytności *Nowości illustrowanych*, które nawet w Czechach mają swych stałych odbiorców, żadnemu bowiem z polskich piśm, choć podobne wiadomości umieściły, sprostowania nie nadesłano.



## Kronika tygodniowa.

(Na dawną nutę. — Kometa w Krakowie. — Radość mężów. — Wytrwałość niewieściego rodzaju. — Korespondent „Kuryera warszawskiego” o audytorium. — Prasa, publiczność i bezstronny obserwator o procesie. — Rekord głupoty ludzkiej. — W sprawie pomnika Jagiełły. — Zaostrzenie się sprawy barbakanowej. — A może konserwatorowie mają słuszość? — Rudawa i Sekwana. — Refleksje na temat solidarności narodowej).

Pomimo, iż proces Borowskiej trwa już trzeci tydzień, zainteresowanie się nim całego Krakowa nie tylko nie zmniejszyło się wcale, owszem przybiera coraz bardziej na nasileniu. Nawet kometa, która się pokazała nad Krakowem w nocy z 24 na 25 stycznia, nie ostudziła wcale zapału, z jakim płeć piękna śledzi przebieg rozprawy. Tłómaczą sobie, że i ona, jako istota rodzaju żeńskiego przysięga ciekawością, zjawiała się nad Krakowem, by wziąć udział bodaj w końcowych sesjach sądu przysięgłych, który tak zainteresował całą Europę. Jeśli przyjmiemy to za pewnik, zrozumiałem się stanie jej pośpiech, z jakim dążyła nad Wisłę, przedwczoraj sygnalizowano ją bowiem z Reggio di Calabria, wczoraj obserwowano ją nad Władystokiem, dziś (wtorek) obwieściło jej przybycie krakowskie obserwatorium astronomiczne.

Nie jest to jednak jeszcze owa groźna kometa Halleyowska, która ma położyć kres istnieniu naszej planety, ale jakaś mniejsza rybka między kometami, nazwana przez astronomów 1910a. Zjawienie się jej nad Krakowem przyjęte zostało z uznaniem przez brzydką połowę rodzaju ludzkiego, jest bowiem dla każdego sposobność pozostania dłużej wieczorem poza domem, pod pretekstem studyów astronomicznych. Nie pomogą perswazyje małżonek, by pan domu przed dziesiątą powrócił w progi domowego zacisza (?), na wszelkie argumenty czcigodnej połowicy ma każdy z nich stereotypową odpowiedź: Ciebie interesuje przebieg procesu Borowskiej, dla czegoż ja nie mam się zająć losami komety?...

Niejednokrotnie narzekałem już w kronikach na nasze społeczeństwo, iż nie odznacza się ono wcale wytrwałością. Wspominałem o tym historycznym słomianym ogniu, który stanowi jedną z cech charakterystycznych naszej indywidualności, dziś jednak muszę przyznać, iż byłem w błędzie. Jeśli kiedy, to teraz mam namacalne dowody, że nawet nasze pa-

nie brylują cnotą, która ma nazwę wytrwałości. Bo proszę tylko pofatygować się do sali rozpraw, choćby na pół godziny przed rozpoczęciem roków sądowych, a ujrzysz codziennie galerię obsadzoną pięć piękną tak szczelnie, iż zda się i mysz by tamtędy się nie przecisnęła. Przez cały czas posiedzenia śledzą z uwagą przebieg sprawy, a gdy mężczyźni opuszczają w południe na godzinę lub dwie salę rozpraw, by się posilić i przewietrzyć, żadna z niewiast ani drgnie na swym stolku, ale czeka cierpliwie dalszego ciągu, bojąc się, by tymczasem która z koleżanek nie zajęła jej miejsca. Zachowanie się galerii pozostawia także wiele do życzenia, od czasu do czasu rozlegają się stamtąd okłaski lub pomruki niezadowolnienia, które wyprowadzają z równowagi przewodniczącego lub obrońcę, są jednak dowodem, jak żywy udział bierze galeria w rozprawie i iak się jej przebiegiem interesuje. Korespondent *Kuryera warszawskiego* charakteryzuje audytorium kryminalne w następujący sposób: Audytorium tak mało konsekwentne, jak niewytłumaczonym i niekonsekwentnym jest cały przebieg krytycznego dnia...

Swoją drogą rozprawa obfituje w wiele bardzo ciekawych momentów, które podniecają uwagę, tak prawników jak i profanów w tym względzie i stają się przyczyną, że proces niniejszy zajmie jedno z pierwszych miejsc w dziejach naszej kryminalistyki. Część prasy i publiczności staje po stronie przewodniczącego, przyznając mu takt w prowadzeniu rozprawy, druga część ubolewa nad losem oskarżonej, która ma być rzekomo maltretowaną. Bezstronny obserwator przyznać jednak musi, że takimi względami, tak trybunału jak i całego otoczenia, jakimi cieszy się pani Borowska, nie mógłby się poszczycić żaden ani żadna z oskarżonych, którzy zasiedli kiedykolwiek na owym nieszczęsnym miejscu w gmachu świętego Michała. Gdyby tak powstał z grobu któryś z s. p. sędziów, jacy prowadzili dotąd rozprawy w krakowskim sądzie karnym i przyjrzał się dzisiejszemu sposobowi ich prowadzenia, musiałby przyznać, że na tem polu widocznym jest nadzwyczajny postęp.

Kto jednak używa na obecnym procesie, to najrozmaitsi korespondenci wszelkiego rodzaju piśm i to nie tylko zagranicznych ale i polskich. Prasa warszawska podaje wiele bardzo sensacji na wiarę swych korespondentów, które jednak nie zawsze odpowiadają rzeczywistości, jak n. p. obecność dwu sztabowych oficerów na sali rozpraw, mających rzekomo śledzić z urzędu przebieg rozprawy. Niemiec spawozdawcy prześcigają się natomiast w wynajdywaniu nonsensów, którymi bawią swych czytelników i dają świadectwo swej kulturze. Poza drożdżi laurów koledze Ziffe erowi sprawozdawca wiedeńskiej gazety *Neues Wiener Journal*, który Galicyę nazwał *Land des Tolstoi und Gorki*. Widocznie ów *szmok* zna się nie zbyt dokładnie na geografii, przebaczyć mu bowiem należy, gdzieżby bowiem kulturalny Niemiec (choćby z pejzami) miał się zajmować takimi drobnostkami, jak geografia lub historia jakiegos tam *Bärenlanda*. I tacy ludzie mają być kierownikami opinii publicznej! Nie lubię Rusinów, ale muszę tu użyć ich przysłowia narodowego: *Sedy tycho...*, które bardzo trafnie da się zastosować do owego wiedeńskiego sprawozdawcy, który o Galicyi wie zapewne tylko tyle, ile miał sposobność przeczytać na łamach naszej pryncypali z Fichtegasse, lub usłyszeć z ust swego taty, który dorobiwszy się w Galicyi majątku, przeniósł się potem na bruk wiedeński i tutaj udaje zabitego Niemca.

Tym możemy jeszcze przebaczyć, niezrozumiałą natomiast wydaje nam się ignorancja feljetonisty pragskich *Narodnich listów*, który twierdzi, że „Borowska jest wymownym typem kobiety, jakie zrodziło ostatnie powstanie polskie”. Nie przypuszczam, aby autor niniejszej notatki chciał być ubliżyć naszemu społeczeństwu, które jako Stowianin znać powinien dokładniej, raczej nasuwa mi się myśl, że pisząc, chciał użyć jakiegos kwiecistego zwrotu, no i wybrał niefortunnie. Pani Borowska jest osobą w wysokim stopniu nerwową, za takie zaś ogółu naszych kobiet uważać przecież niepodobna. Zapomniał także, że pochodzi ona z rodziny Klecanów, których raczej uważać należy za Czechów, jak za Polaków... Niestety jednak, niektórzy panowie piszą, co im ślina na język przyniesie i nie czytają potem swych elukubracji, gdyby to bowiem czynili, wykreśliłby bodaj w korekcie owe miejsca, stanowiące dowód ich umysłowego ubóstwa.

Jak na dziś, wystarczy zdaje mi się owych procesowych refleksji, które stanowią materiał trzeciej już z rzędu kroniki tygodniowej i są wymownym świadectwem, że i kronikarz, mający z obowiązku żyć życiem społeczeństwa, tak się tą sprawą prze-

jął, iż o niej tylko myśli, mówi, a nawet marzy i hoi się, że gotów się przejąć jej nerwowością tak, jak niektórzy z przymusowych i dobrowolnych uczestników rozprawy.

Mamy przecież wiele spraw, które powinny nas zająć, bardziej nawet, niż toczący się proces. Deputacja Rady miejskiej, która jeździła do Wiednia, aby Paderewskiemu podziękować za prawdziwie książęcy dar dla miasta Krakowa, powróciła już z podróży i przyniosła wiadomość, że ofiarodawca zgodził się na to, aby pomnik stanął na Placu Matejki. Postawił jednak warunek, że odsłonięcie musi się odbyć w czasie obchodu jubileuszowego, co znów zmartwiło niektóre osobniki krakowskie, bojąc się, by przypadkiem nie zaniewał się na nas cesarz Wilhelm. Panowie ci mieli ogromną ochotę, aby Paderewski upierał się przy placu św. Ducha, gdyż sprawa mogłaby wówczas dostać t. z. „szybera”, a z czasem może i „utonąć w zapomnieniu fali”, nim bowiem plac ten zdołano by uporządkować, obecne pokolenie przeniosłoby się na Rakowice, jego zaś miejsce zajęłoby nowe, które może o pomnik nie dopominałoby się tak energicznie, a składy miejskie na Dajwórze mogły bardzo łatwo pomieścić nie jeden jeszcze, ale nawet trzy pomniki.

Także sprawa panoramowo-rondlowa zaczyna się zaostrzać, magistrat bowiem odrzucił plany przedłożone przez Styków, bojąc się, by mury Barbakanu nie ucierpiały, a i rekurs konserwatora Tomkowi-cza nie został jeszcze załatwiony. W każdym razie konserwatorowie i archeologowie postanowili wytoczyć raczej ostatnią kroplę krwi, niż Stykę puścić do Rondla, a zdaje się, że i miarodajnie sfery ze względów wyższej polityki pójdą im na rękę. Przykład Paryża, gdzie Sekwana podmyła podobno fundamenty wieży Eiffila, powinien być dla nas przestroga, gdyż bowiem nie szkoda byłoby pomnika i panoramy, gdyby n. p. w ślad Sekwany miała ochotę pójść i nasza Rudawa, nim ją jeszcze wyrzucią za granice miasta!

Zdaje mi mię, że cały odchód Grunwaldu robi, jak to zwykle u nas się dzieje, kompletne fiasco, gdyż konserwatyści już teraz okazują swe niezadowolnienie i występują z komitetu obchodowego. Nie należy więc wątpić, że wszelkimi siłami będą paraliżować zabiegi inaczej od nich myślącego społeczeństwa. Będzie to jedynym więcej dowodem, że nie nauczyliśmy się dotąd żyć w jedności i zgodzie, że nie rozumiemy innych wspólnych celów i dążeń, słowem, że nie zmieniliśmy się ani na jotę, choć byłby czas nabrać przecież politycznej roztęgi, a solidarności narodowej nauczyć się bodaj od wrogów!

Weźmy sobie przykład z Rusinów lub Czechów. I jedni i drudzy rozbici są na niezliczone partje, które sobie nawzajem szkodzą i podstawiają nogę, jeśli jednak nadarzy się sposobność, ręka w rękę postępują przeciwko nam. Przykłady codzienne tego miłego polsko-ruskiego stosunku mamy w Galicyi Wschodniej, gdzie największym wrogiem polskości, jest ukraińiec i starorusin. Zupełnie to samo dzieje się na Zachodzie, mianowicie na Śląsku, gdzie miejsc Rusinów zajmują Czesi, zwalczający wszelkimi siłami każdy objaw naszego życia narodowego. Nie ludźmy się wcale, że Czesi są naszymi przyjaciółmi, sympatje ich względem naszej narodowości kończą się tam, gdzie się zaczyna ich osobisty interes. Na zjazdach, wiec ch, wystawach i ucztach mówi się co innego, zapewnia się o braterstwie słowiańskim, przykłady z życia codziennego pokazują, że jest inaczej. Na Śląsku austriackim najzaciętszym wrogiem Polaków, jest Czech, a i tu wszystkie partje polityczne łączą się razem, jeśli chodzi o zalanie Polakom sadła za skórę.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

**KAWIARNIA J. BISANZA**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

